



Roman Sidorkiewicz

W historii liczą się tylko fakty dokonane

Wiele wschodnioeuropejskich miast, w czasie swej historii przechodziło z rąk do rąk różnych królów, carów, cesarzy, führerów, dyktatorów, sekretarzy i innych tego rodzaju osobników. Apetyt na rozrost swych posiadłości towarzyszył ludzkości już od zarania dziejów.

Wejść do historii narodu o najlepiej całego świata – to ich dewiza. O ile miasta na zachodzie Europy w zasadzie przynależały do jednego państwa i narodu, to na wschodzie Europy miasta, ba i całe państwa, rzucane były

jak worek ziemniaków – od jednego gospodarza do drugiego. Przykładów można podać wiele – Lwów, Wilno, Ryga, Tallinn, Użhorod, Czerniowce, Bratysława, Warszawa i wiele innych pomniejszych. I oczywiście cała Polska, Węgry, Ukraina i kraje bałtyjskie.

Kłajpeda może być tego znakomitym przykładem. Dziś miasto to należy do Litwy. Właśnie w tym roku na Litwie odbywają się uroczystości związane ze 100-leciem przyłączenia okręgu kłajpedzkiego do państwa litewskiego.

Przyłączenie to bardzo delikatne określenie – właściwymi słowami winny być *zabór* lub *aneksja*.

Podczas ostatniej wyprawy Bractwa Inflanckiego zajrzeliśmy do tego miasta. Mieliliśmy sporo czasu, gdyż kierowca naszego autokaru zmuszony był odbyć 24-godzinną pauzę na wypoczynek. Jest tu co zwiedzać; miasto zadbane, dobrze zachowane obiekty historyczne, odrestaurowane zabytkowe bruki. Koniecznym jest wstąpić do dzielnicy portowej, aby podziwiać jej infrastrukturę, a następnie odpocząć w którejś z przytulnych i dobrych restauracji. Warto wybrać się promem na przeciwległy



Na zdjęciu: Pomnik z okazji 80 rocznicy przyłączenia Kłajpedy do Litwy.
Napis: „jesteśmy jednym narodem, jedną ziemią, jedną Litwą”.

Fot. Henryk Kałużny

kraniec Mierzei Kurońskiej; tam się pokręcić lub pojechać w kierunku południowym teje, jadąc wzdłuż wysokich wydm i lasów. Idealne miejsce na spokojny wypoczynek wśród wspaniałej przyrody. Dowiódł tego sławny Tomasz Mann (1875-1955), który wybudował dom w środkowej części mierzei. Mało jednak tam turystów z Europy – w modzie jest hałaśliwe Południe.

Historia miasta, noszącego niemiecką nazwę Memel, czyli Niemen, sięga roku 1252, kiedy to rycerze świątobliwego Zakonu Inflanckiego (odnoga Zakonu Krzyżackiego, czyli Zakonu Szpitalników NMP Domu Niemieckiego w Jerozolimie) spalili pogańską osadę założoną przez bałtyjskie plemię Kurów. Znajdowała się ona u ujścia rzeki Dangi do Zatoki Kurońskiej. Rycerze założyli zamek Memelburg,

a później miasto. Nastąpiła szybka kolonizacja niemiecka. Każdemu osadnikowi z Rzeszy Niemieckiej oferowano ziemię. Nie było jednak tam spokoju – Memel niszczone był przez Litwinów, Kurów, Liwów i Prusów. Akcja przymusowej chrystianizacji szła bardzo opornie. Nie obyło się bez ofiar. Prusowie i Kurowie zostali wchłonięci przez większość niemiecką i przestali istnieć jako naród. Natomiast Liwowie zachowali swą tożsamość; do dziś mieszkają, choć w liczbie raptem kilkuset osób, na północy półwyspu Kurlandzkiego. Język Liwów, pochodzenia ugrofińskiego, jest na wymarciu. Po Liwach pozostała nazwa jednej z czterech krain Łotwy – Liwonia (Liwlandia) na północ od Rygi. Po Kurach pozostało kilka ważnych nazw geograficznych – zalew Kuroński, mierzeja Kurońska, półwysp Kurlandzki. Natomiast



Na zdjęciu: „Meridians” to dawny żaglowiec szkolny zbudowany w Finlandii. Jeden z symboli Kłajpedy. Fot. Henryk Kałużny

po Prusach – cała nazwa regionu, a dawniej i państwa.

Przez całe wieki w Kłajpedzie przeważał element niemiecki. Miasto wchodziło w skład Prus Książęcych. Po wojnie trzynastoletniej (1453-1466) i Pokoju Toruńskim w roku 1466, Kłajpeda znalazła się w objęciach Polski, gdyż Prusy Książęce stały się naszym lennem. W praktyce nie miało to żadnych, pozytywnych dla nas, konsekwencji; żywioł niemiecki był w praktyce niezależny.

W roku 1525 Prusy Książęce przeszły na luteranizm, co jeszcze bardziej oddzielało je od Polski. Całkowity rozbrat z Polską nastąpił po traktacie welawsko-bydgoskim w roku 1657. Obszar ten został anektowany w roku 1701 przez Prusy Rzeszy Niemieckiej, a później w roku 1871 wszedł w skład zjednoczonych Niemiec.

Należy też wspomnieć o najazdach szwedzkich i rosyjskich na to miasto wraz z przyległościami; zawsze jednak Niemcy zdołali ich wyprzeć.

Zupełnie inna sytuacja nastąpiła po I wojnie światowej. Kąjerowskie Niemcy ją przegrały; Traktat Wersalski w czerwcu 1919 roku dopełnił dzieła. Niemcy zostały poważnie okrojone na rzecz Francji (Alzacja i Lotaryngia), Polski (Wielkopolska, Pomorze, część Górnego Śląska). Natomiast Prusy Wschodnie pozostały w państwie niemieckim. Kłajpeda, podobnie jak Gdańsk, zostały ustanowione Wolnymi Miastami pod kontrolą Ligi Narodów. Mandat ten w Kłajpedzie sprawowali Francuzi. Taka sytuacja nikomu się nie podobała – ani Niemcom ani Litwinom ani Sowietom. A nawet Anglikom koso patrzącym na wpływy Francuzów.

Wolne Miasto Gdańsk przetrwało cały okres przedwojenny. Natomiast zupełnie inaczej potoczyła się sytuacja w Kłajpedzie.

Ciekawa to historia i bardzo pouczająca. Po I wojnie utworzona została Republika Litewska. W jej skład wchodziło Wilno – miasto z ludnością polską, w którym Litwini stanowili ułamkową część.

Litwa nie posiadała żadnego portu morskiego, co w ówczesnych czasach było decydujące w sprawach gospodarczych (dziś ten dostęp nie jest tak ważny). Polacy nie mogli pogodzić się z utratą Wilna; szczególnie bolało to Józefa Piłsudskiego (1867-1935) i jego najbliższych towarzyszy

pochodzących z Wileńszczyzny. Wymyślono sprytny manewr – spreparowano tzw. bunt generała Lucjana Żeligowskiego (1865-1947), który wkroczył, niby bez wiedzy polskich władz do Wilna w październiku 1920 roku. Przepychanki polityczne trwały ponad rok, aby w lutym 1922 roku ofi-

(Šilute, Heydekrug) było sporo Litwinów, ale nie stanowili oni większości.

Litwini zajęli Wolne Miasto Kłajpeda. Nie przejmowali się protestami miejscowych Niemców ani Traktatem Wersalskim. Europa zajęta była powojennym chaosem, rząd niemiecki miał



Na zdjęciu: Port morski w Kłajpedzie; stanowi dużą konkurencję dla Gdańska. Fot. Henryk Kałużny

cialnie przyłączyć Wilno z przyległościami do Polski. Stworzono zatem *fakt dokonany*.

Litwini stanęli wobec trudnego wyzwania – ich niepodległe państwo zostało państwem kadłubowym, małe, tylko z jednym większym miastem – Kownem. Nie można zatem dziwić się, że zaczęli zerkać na Kłajpedę z przyległymi terenami. To dla nich jedyna szansa, aby Litwa mogła samodzielnie egzystować. I zaczęli... W styczniu 1923 roku pojawili się w tychże okolicach przebierańcy – *leśne ludziki* – jak

ważniejsze problemy na głowie – bieda, bezrobocie, rosnące wpływy komunistów. Nikt zatem nie zaprzętał sobie głowy jakimś tam miastem na peryferiach Europy. Litwini dopięli swego – utworzono okręg autonomiczny Kłajpeda z językami urzędowymi – litewskim i niemieckim. Dano miejscowym Niemcom wiele swobód, łącznie z miejscowym Sejmem. Polski rząd popierał tę aneksję, aby Litwini przeboleli odebrane im Wilno i byli odporni na wpływy Niemiec i ZSRR. A zatem nowy *fakt dokonany* tym razem przez Litwinów.

Dojście Adolfa Hitlera (1889-1945) do władzy w Niemczech zmieniło diametralnie sytuację w Europie. Hitler odrzucił Traktat Wersalski, nastąpiła remilitaryzacja Niemiec. Najechał na Saarę i Nadrenię, słusznie uważając, że nikt nie będzie interweniował. Wielka Brytania i Francja udawały, że nic wielkiego się nie dzieje. Apetyty jego wzrosły; połknął Austrię i Czechosłowację. Wywołał entuzjazm w narodzie niemieckim.

Po tych sukcesach przyszła kolej na dawny Memel. Szybko, sprawnie mu z tym poszło. Rząd litewski ugiął się pod jego naciskiem i 23 marca 1939 roku okręg Kłajpedy wrócił na łono Rzeszy. Adolf Hitler zawitał w tym dniu do Kłajpedy entuzjastycznie witany przez miejscowych Niemców. W Europie nikt oczywiście nie protestował.



Na zdjęciu: Kłajpeda to miasto przedziwnych figur – figura kominiarza na dachu. Fot. Henryk Kałużny

byśmy dziś określili. Byli to policjanci litewscy, żołnierze i szaulisi (organizacja paramilitarna). Pretekstem była obrona rzekomo prześladowanej ludności litewskiej, choć w Kłajpedzie ludności litewskiej było jak na lekarstwo. Tylko na północnym brzegu Niemna oraz w Szyłokarczynie

A więc znowu *fakt dokonany* tym razem przez Niemców.

Po II wojnie o granicach wschodniej Europy decydował Józef Stalin (1879-1953). W wyniku jego decyzji Kłajpeda weszła w skład Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. A mógłby dyktator, okręg kłajpedzki, inkorporować do obwodu królewieckiego (kaliningradzkiego), co byłoby bardzo logiczne. Całe dawne Prusy włączone mogłyby być do Federacji Rosyjskiej. Wtedy był to fakt mało istotny. Ten swoisty prezent Stalina dla narodu litewskiego ma do dziś niebywałe, pozytywne dlań konsekwencje. Nikt obecnie nie będzie kwestionował stalinowskiej decyzji. Poza jednym wyjątkiem. Znany polityk rosyjski i skandalista Władimir Żyrinowski (1946-2022) publicznie kwestionował obecny status Kłajpedy. Na szczęście tylko on jeden. Kłajpeda jest litewska! A więc Litwa korzysta z *faktu dokonanego* tym razem przez władzę ZSRR.

Dziś Kłajpeda ma dobre warunki do rozwoju. Jest oknem na świat gospodarki litewskiej. Pomaga jej także Polska aktywnie uczestnicząc w projekcie drogowym Kłajpeda – wschodnia Polska – do Grecji i Bułgarii. Przed tym miastem są dobre perspektywy. Jest jednak pewien problem – miasto się wyludnia. Dziś liczy 150 tysięcy mieszkańców, wobec 200 tysięcy sprzed trzydziestu lat. To smutny problem; młodzież masowo wyjeżdża na Zachód goniąc za lepszym poziomem życia.

Wielu obecnych władców ma się na kim wzorować i iść tropem *faktów dokonanych*. Najbardziej uległ ich urokowi prezydent Rosji Władimir Putin. Jego aneksja Krymu w roku 2014 to wypis wymaluj aneksja... Kłajpedy przez Litwinów (*leśne ludziki!*). Może wzorować się nie tylko na przywódcach europejskich, ale także... amerykańskich. Amerykanie bowiem w latach 30-tych i 40-tych XIX wieku dokonali agresji na ziemie Meksyku, dzisiejszą Kalifornię, Nowy Meksyk, Arizone i Teksas. W tym ostatnim proklamowali Republikę Teksasu, która po kilku latach samodzielnego bytu włączono do USA. To zupełnie coś na kształt Republiki Donieckiej i Ługańskiej! Wielcy dowódcy tamtych lat Davy Crockett (1786-1836) oraz Samuel Houston (1793-1863) są bohaterami Teksasu i całych Stanów Zjednoczonych, które mienia się bastionem demokracji!

Litwini zaś, po półwiekowej okupacji sowieckiej i niemieckiej, wyszli zwycięsko w pojedynku z historią. Posiadają obecnie dawną niemiecką Kłajpedę, dawne polskie Wilno i Druskienniki. Mogą być zadowoleni!

Mente et malleo, czyli moja ostatnia podróż na Litwę

Romualdowi Mieczkowskiemu
przed podróżą do Wilna

...zdrożony
stanąłem na postoju na rodzin-
nych moich
Kujawach, gdzie chleb i wodę
solą się święci.

Moja ostatnia podróż do Wilna
przypada
na mój późny czas porządkowa-
nia zdarzeń,
tych napotkanych na słotnych
rozstajach,
ale też pobranych z historii i
książek.

Dla tej podróży zatem, później i
ostatniej,
szykuje już troki, aby to przy-
twierdzić
do mojej pamięci, co duszą tylko
dojrze;
coś szepta do ucha: to, czego już
nie ma.

Będę więc według zasady: *mente
et malleo*,
rozbijał niewidoczność, a te
odgrzebane
antyki prawdy ziemi, jednej z
ziemi dwojga,
będę łączył w jedność, jak to
czynią zbieracze

pospolitych rzeczy.

Wiersz, zatytułowany,
„Mente et maleo” dedyko-
wałem przed moją ostatnią
podróżą na Litwę Romualdowi
Mieczkowskiemu, redaktorowi
polskojęzycznego miesięcz-
nika wychodzącego w Wilnie
- „Znad Wilii”¹. Redakcja orga-
nizuje od lat spotkania kulta-
ralno-historyczne „Maj nad Wi-
lią”. W roku 2006 zostałem tam
zaproszony wraz z Kamą. Ten
wiersz nie powstał jednak tam,
powstał w drodze do Wilna, *na
postoju* w moim rodzinnym,
przesyconym historią, Brześciu
Kujawskim. Gdy dojeżdża się
do tego kujawskiego grodu, od
strony południowo-zachodniej
na zboczach otoczonym dawną
fosą, widoczny jest budynek,
który kiedyś był zamkiem ksią-
żęcym, po wojnie był moją
szkołą podstawową, na prawo
od niego czerwone mury starej
fary. To tutaj Władysław Łokie-
tek, rozpoczął zbliżenie ziem
polskich z litewskimi wysyłając
posłańców do Wilna z prośbą
o rękę Aldony córki wielkie-

go księcia Litwy Giedymina
dla swojego syna Kazimierza,
późniejszego króla Kazimierza
Wielkiego. Znamienny to był
mariaż katolickiego królew-
icza z pogańską księżniczką,
znamionujący sojusz tych są-
siednich krajów nękanych na-
jazdami zakonu krzyżackiego,
ponad religiami. Związek ten
stał się w przyszłości podwala-
nami do unii z Krewa, gdy to
wnuk Giedymina Jagiełło objął
polski tron. Jednak jeszcze za
Giedymina państwo litewskie
sięgało do ujścia rzeki Dźwiny
do Bałtyku, gdzie na podstawie
Unii Realnej zawartej w Lubli-
nie 1 lipca 1569 utworzone
zostało województwo inflan-
kie należące przez dwa stulecia
do korony polskiej; był to owoc
starań Gustawa Manteuffla. Tę
wiedzę otrzymałem, gdy tuż po
zakończeniu wojny, jako uczeń
szkoły podstawowej to moi ro-
dzice i bracia uzupełniali moją
wiedzę historyczną o to, czego
nie dozwolone było mówić
mojej nauczycielce historii w
budynku pozostałym po zam-
ku książęcym. I tak zostało:
piękną legendę o królestwie,
potem Rzeczypospolitej dwojga
narodów, wchłonęła historia, a
ta nie oszczędziła obu narodów
w tym każdego z tych krajów z
osobna.

Zaproszenie do Wilna
otrzymałem w późnej już fazie
mojego życia. Dla tej podróży
więc później i ostatniej szykowa-
łem na postoju w *Łokietkowym
Grodzie* troki, aby przytwierdzić
do pamięci to, co duszą tylko
dojrze; jak czynią to dziś zbier-
acze *rzeczy pospolitych*.

...byłem w Brześciu przejazd-
dem,
przyjechałem na groby.

Krótko przed odjazdem zasz-
edłem do fary,
by powtórzyć z pamięci wszyst-
kie nawy i freski,
gdy nagle zagrały organy – grał
Leon Dąbrowski,
wielki organista brzeski, już
zmarły

słyszałem tę muzykę jeszcze,
gdy Bugaj mijałem
i smukłe topole kładły długie
cienie
na Smentowa lustrze

Bóg jeden wie jak mi trudno
powiedzieć: „nigdy tu nie
wrócę...”,
nie odnajdę, nie zawrócę roz-

pędzonych koni
przed ten kamień klasztorny,
na którym siadały legendy²

Są tutaj piękne zabytki
architektury, zaprojektowane
przez polskich najwybitniej-
szych architektów, sfinansowa-
ne przez polskich monarchów,
a często też z dotacji prywat-
nej, wykonane przez polskich
murarzy i sztukatorów, które
zdominowały stolicę Litwy.
Widok nowoczesnego miasta z
atmosferą gwaru i szumu samo-
chodów, ożywionych dyskusji w
obliczu nowych zagrożeń dla
niepodległego państwa litew-
skiego mimo członkostwa Unii
Europejskiej. Tylko Polak,
który przebył tutaj jako turysta,
szuka zbliżeń ze znanymi mu
faktami historycznymi, gdzie
Adam Mickiewicz umieścił
swój dramat Konrada, celę
klasztorną, gdzie uwięziony
był on sam, autor „Ksiąg piel-
grzymstwa Polskiego”.

Są tutaj groby Polaków,
a na zboczach cmentarza *grób
matki i serca jej syna*, otoczony
grobami żołnierzy, tych, którzy
z jego rozkazu walczyli o trwa-
łość legendy o trwanie *Rzeczy-
pospolitej Dwojga Narodów*. Sta-
nęli w szeregach na baczność
prezentując broń: białe krzyże,
jak rękojścia mieczy wbitych w
ziemię i tylko, że na ostrzach
głębokie wyszczerbienia, jakby
powstałe wczoraj. A wtedy zda-
je się słyszeć z niewidoczności
niespokojny szept: „... *to jest to,
czego już nie ma*”.

Tak, te pamiętki chce
zobaczyć każdy z nas będąc w
Wilnie po raz pierwszy. Ale ja
wiedziałem, że jadę tam po raz
ostatni więc wyszedłem poza
program wycieczki. Przyświe-
cała mi dewiza archeologicz-
na: *Mente et malleo*. Archeolog
umysłem i młotem rozbija czas
grzebiący prawdy, aby nie
były zapomniane. Poeta czuje
się kronikarzem na służbie
archeologa. Wiozłem ze sobą
wiedzę, której zabrakło, gdy
zabrakło także moim najbli-
ższym ucząc mnie historii kraju
trojga narodów. Z Polski wyje-
chałem po przeżyciach lat, gdy
tworzyły się kontury wolnego
kraju.

Po osiedleniu się w Niem-
czech miałem nadzieję opano-
wać literacki język niemiecki i

zapisywać w tym języku *impresje
polskie w niemieckim krajobrazie
literackim*. Nie udało mi się
opanować literackiego języka
Niemców, ale nauczyłem się
czytać. W bibliotekach zna-
lażłem dość *polskich impresji*.
To nie wystarczało. Musia-
łem nauczyć się rozumieć ich
milczenie, gdy pytałem a oni
odwracali oczy. W impresjach
odnajdowałem ślady Polaków,
którzy byli tutaj przede mną:
Kraszewski, który znalazł na
tej ziemi schronienie przed
zsyłką na Sybir; Przybyszewski,
któremu nadali imię „Der ge-
niale Pole”; Fryderyk Chopin,
w swojej podróży do Francji, na
postoju w Stuttgartarcie, zapisał w
swoim dzienniku podróżnym
poruszające zapisy żalu nad
rodzinną Polską po upadku
powstania listopadowego; Cze-
sław Miłosz, któremu Niemcy
wydali tutaj w ich języku „Znie-
wolony umysł” i „Zdobycie
władzy”, zanim jeszcze ukazały
w polskim przekładzie poza ko-
munistyczną cenzurą i odnaj-
dowali w nich los rodaków w
NRD; Reich-Ranicki, którego
zdażyłem poznać osobiście we
Frankfurcie nad Menem, który
w swoim eseju „*Tam, gdzie po-
etów grzebie się jak królów*” opo-
wiedział Niemcom w ich języku o
Polsce: „...wyobraźmy sobie raz
jeszcze sytuację w wieku XIX.
Państwo polskie nie istniało,
ale większość społeczeństwa
nigdy nie straciła z pola wi-
dzenia odrodzenia państwa
jako celu wszystkich dążeń
narodowych, toteż zrozumia-
łe jest, że naród w swej masie
potrzebował żywych symboli
swoich pragnień i walki. Ani
mężowie stanu, ani wodzowie,
nie mogli ucieleśniać dążeń
narodowych. Ich miejsce zajęli
ci, którzy wyrażali cierpienia i
tęsknoty narodu – poeci. Stali
się oni wieszczami narodowymi
i jednocześnie najwyższymi
autorytetami moralnymi.” Tym
esejem zwrócił na siebie uwagę
Marcel Reich-Ranicki nie tylko
szerokiego ogółu niemieckich
miłośników literatury w 1959
roku wkrótce po powrocie do
Niemiec, ale tymże esejem
otworzył im okno na Polskę
inną od tej, którą widzieli oni
wówczas przez szkło zimnej
wojny.

Karl Dedecius! Dedecius
przekłada z języka polskiego
na niemiecki wiersze polskich
poetów, pokazuje swoim roda-

kom wiersze pisane przez poetów młodych, którym Niemcy przerwali łańcuch życia i marzenie o życiu w wolnej Polsce i powtarza za Trzebińskim „Pochłonie nas historia”. Brzmi to jak ostrzeżenie, historia pochłonie nasze życie i wasze zbrodnie!

Jakie impresje polskie odnajduję dziś, żyjąc między potomkami i niemymi świadkami tamtego czasu, gdy dzieje nasze spotkały się na ziemi litewskiej w momencie, gdy Rosja sowiecka w sojuszu z faszystowskimi Niemcami zaatakowała Litwę, niebawem tracąc ten teren na skutek ciosu w plecy od sojusznika? Litwa została ogłoszona krajem objętym komisarycznie przez Trzecią Rzeszę. Jednym z zapisów tamtego okresu, jaki utrwała w roku 2003 historyczka niemiecka Christina Eckert z Katedry Historii Nowożytnej i Współczesnej przy Uniwersytecie we Freiburgu, jest jej dzieło „Die Mordstätte Paneriai (Ponary) bei Vilnius”.³ To standardowe dzieło obrazuje skalę mordów dokonanych tutaj przez narodowosocjalistyczne Niemcy w latach 1933-1945, mówi o „Ponarach” jako o „centralnym miejscu mordów dokonanych na Litwie”, i informuje o wysokim odsetku Litwinów w tych akcjach. To miejsce było dla mnie tym razem najpilniejsze do zwiedzenia. Dorastałem w czasie masowego fałszowania przeszłości, nie wolno było mówić o Katyniu, choć każdy znał już tę prawdę dzięki wydawnictwom drugiego obiegu i wiedzy rodziców, tutaj zabrakło także tej wiedzy.

Miejsce znajduje jest oddalone zaledwie 10 kilometrów od stolicy, ale dokąd zakochani w swojej wolnej stolicy wileńscy przewodnicy nie prowadzą. Przed parkingiem widzimy dwa monumenty: po prawej stronie betonowy napis *Panerių memorialas*. Pomniki ponarskie. Pierwszy widać już z parkingu: na tej nowoczesnej konstrukcji obelisku trzy czarne tablice z informacjami na temat zbrodni w języku litewskim, jidysz i rosyjskim, zabrakło miejsca na język polski.

Ponary to dla wielu naszych rodaków niewiele mówiąca nazwa. Warto, a może wręcz trzeba, podczas zwiedzania Wilna, przeznaczyć choć trochę czasu na przejazd do Ponar, aby zapalając świeczkę przy pomniku pomordowanych oddać hołd rozstrzelanym rodakom. Długo jeszcze

nacjonalistyczna mgła będzie powodowała, że usta będą milczały a obraz będzie widziany przez zaciemnione szkła turyście.

Oddziały SD, SS i podporządkowane im zmilitaryzowane oddziały Litwinów, w czasie II wojny światowej w następstwie Holocaustu w Ostland, jak okupanci niemieccy nazwali Litwę włączając pod komisaryczną przynależność do III Rzeszy, straciło życie ponad 100 000 ludzi w latach 1941-1944, głównie Żydów, ale także Rosjan, Polaków i Litwinów.

Gdy Sowieci zajęli Litwę i mieli jeszcze nadzieję na trwałość sojuszu i kontynuację swoich zborów, w lesie pod Aukštėjai Paneriai wykopali duże doły na zbiorniki paliwa. Niemcy w roku 1941 wykorzystali te doły na miejsce masowej egzekucji nacji objętych doktryną likwidacji. Doły stały się masowymi grobami dla dziesiątek tysięcy Żydów, litewskich i polskich więźniów politycznych, ale i sowieckich jeńców wojennych i komunistów, którzy pod krótkim panowaniem ZSRR dążyli zaakceptować tę ideologię. Na początku lipca 1941 roku Einsatzkommando 9 z Einsatzgruppe B przeniosło się do Wilna i natychmiast przystąpiło do misji. Od sierpnia 1941 roku głównym oddziałem Einsatzkommando 3 kierowali oficerowie SS Peter Eisenbarth i Erich Wolff. Działali w dużej mierze niezależnie, choć pod formalnym podporządkowaniem Karlowi Jägerowi; po wojnie nie można było ustalić z całą pewnością, czy sam Jäger był obecny na masowych rozstrzelaniach w Ponarach.

Według historyczki Christiny Eckert, podział pracy i sprawna organizacja, stały się decydującym warunkiem „zabójczej szybkości i skuteczności, z jaką mordowano Żydów w Panerach”. Ofiary przewożono do Ponar ciężarówkami lub koleją. Teren strzelecki o powierzchni prawie 5000 metrów kwadratowych został ogrodzony kordonem i zaminowany. Wokół lasu stacjonowało około 100 litewskich strzelców. Skala eksterminacji była już jasna z faktu, że „jesienią 1941 roku, po prawie czterech miesiącach mordu, zgromadziło się ponad sześć ton odzieży”. Do końca grudnia 1941 roku wymordowano trzy czwarte wileńskich Żydów. W masakrze brały udział jednostki Wehrmachtu, SS, Einsatzkommandos i

milicji litewskich (Ypatingasis būrys). Pod koniec 1941 roku zamordowano 47 447 ludzi.

W latach 1941-1944, przy pomocy ochotniczego litewskiego komanda specjalnego, Służby Bezpieczeństwa SD wymordowały około 56-70 tysięcy Żydów, 17-20 tysięcy Polaków, głównie członków inteligencji wileńskiej i żołnierzy Armii Krajowej, do 6000 Rosjan oraz wielu Romów i komunistów. Świadcami tej zbrodni byli polski pisarz Józef Mackiewicz, który w 1945 roku opublikował tekst „Ponary-Baza” oraz dziennikarz Kazimierz Sakowicz.

Członek AK Kazimierz Sakowicz z okien swego domu obserwował egzekucje w ponarskim lesie. Przez lornetkę mógł zapewne zobaczyć wszystkie detale, nawet twarze oprawców. Prowadził dziennik, zapiski prowadził na skrawkach papieru, wkładał do butelek po oranżadzie i zakopywał w ogródku. Zaczął pisać w lipcu 1941 r. i skończył w lipcu 1944 r. Wtedy właśnie jego sąsiad znalazł na ścieżce przewrócony rower, a obok dróżki rannego Sakowicza, który po paru dniach zmarł w szpitalu. Zabili go strzelcy ponarscy. Po wojnie butelki odkopano i znalazły się najpierw w radszyńskich, a potem litewskich archiwach z adnotacją „nieczytelne”. A jednak ktoś uznał, że zapiski można przeczytać. Rachela Margolis, archiwistka, która w Ponarach straciła całą rodzinę, odczytywała je po nocach w swoim domu. Robiła to ukradkiem, wyjmowała notatki i na ich miejsce wkładała inne strzępki papieru. Zapiski Sakowicza nie są kompletne, urywają się kilka miesięcy przed jego śmiercią, choć wiadomo, że prowadził je do końca. W monografii wydanej przez IPN powtórzono tezę, że najprawdopodobniej zniszczyli je lub ukryli ponarscy strzelcy, którzy zorientowali się, że w tym okresie Sakowicz już ich zidentyfikował.

Kolaboracja z Niemcami rozpoczęła się natychmiast po ich wkroczeniu na terytorium sowieckiej Litwy, w czerwcu 1941 roku. Koordynujący litewskie organizacje podziemne Front Aktywistów Litwy apelował, by Litwini „radośnie i z kwiatami witali żołnierzy niemieckich i udzielili im wszelkiej pomocy, bowiem nieskończenie piękny to widok, gdy niemieckich żołnierzy ludzie ozdabiają kwiatami, a

oni w zamian obdzielają dzieci cukierkami, a dorosłych papierosami”. Nadany przez radiostację w Kownie litewski hymn narodowy stał się sygnałem do mordowania Żydów. Litwini przystąpili do tego spontanicznie. Zaskoczyli tym nawet Niemców, którzy uważali, że „porządek musi być”.

W Ponarach rozkazy wydawali już Niemcy, lecz wykonawcami byli głównie Litwini, członkowie paramilitarnej organizacji szaulisow, którzy zgłosili się na ochotnika do podlegającej gestapo formacji Ipatyngas Burys, zwanej przez ludność polską „strzelcami ponarskimi”. Przez trzy lata na stację kolejową w Ponarach przywożono Żydów w specjalnych składach pociągów. Prowadzącą z Wilna drogą ciężarówką transportowały z więzienia na Łukiszkach lub wprost z aresztu gestapo. Prowadzono ich grupami nad olbrzymie doły. Do ofiar strzelano z karabinów lub broni automatycznej. Wstrząsające relacje mówią, że czasem, by oszczędzić naboju, strzelcy ponarscy rozbijali dzieciom głowy.

Rozstrzeliwania trwały do końca 1943 roku, kiedy getto wileńskie zostało zlikwidowane. Zwiększyło to liczbę zamordowanych do ponad 70 tysięcy. Koordynatorami tego masowego mordu byli Franz Murer („Rzeźnik z Wilna”), Bruno Kittel i Martin Weiss. Standardowe dzieło *Prześladowania i mordowanie europejskich Żydów przez narodowosocjalistyczne Niemcy 1933-1945* mówi o „Ponarach” jako o „centralnym miejscu mordu Litwy” i wspomina o wysokim odsetku litewskich robotników pomocniczych w akcjach mordu. Strzelali „przede wszystkim członkowie litewskiego zespołu bezpieczeństwa, podporządkowanych Niemcom”.

W grudniu 1943 roku na rozkaz Franza Murera i przy ścisłej współpracy z Martinem Weißem, otwarto masowe groby, a zwłoki palono w celu zniszczenia śladów w ramach akcji specjalnej. 14 sierpnia 1946 roku na procesie norymberskim Szloma Gol odczytał protokół z przesłuchania świadków: „*Te prace, polegającą na otwieraniu grobów i ustawianiu stosów, nadzorowało około 80 strażników... W czasie tej pracy rozstrzelano samych strażników litewskich, prawdopodobnie po to, by nie mogli wyjawić tego, co zostało zrobione. Komendantem całego placu był przywódca SA*

Murer (zajmujący się sprawami żydowskimi).” (...) „Naszym zadaniem było otwieranie masowych grobów i wyciąganie ciał w celu ich kremacji. Byłem zajęty odkopywaniem tych ciał. Mój przyjaciel Belic był zajęty pitowaniem i przycinaniem drewna”. (...) „Wykopaliśmy łącznie 80 000 ciał. Wiem o tym, bo dwóch Żydów, którzy mieszkali z nami w dole, zostało zatrudnionych przez Niemców do przeliczenia tych ciał. To było jedyne zadanie tej dwójki. Ciała składały się z mieszaniny Żydów, polskich księży i rosyjskich jeńców wojennych”.

Istnieją też archiwalne relacje ludzi, którzy przeżyli egzekucję, choć mieli w niej zginąć. Zeznania młodej Żydówki, która zdążyła pomyśleć, że 19 lat to bardzo mało, by wszystko się skończyło, zanim wpadła do dołu w Ponarach. Lekko ranna zdołała wygrzebać się spod stosu trupów i znaleźć schronienie w polskiej chałupie w pobliżu wsi.

Jest też wiele relacji Polaków, którzy z przerażeniem obserwowali konwojowanych więźniów lub wynędzniałych błakających się po lasach Żydów, którym udało się uciec tuż przed egzekucją. Jednak przez kilkadziesiąt lat te wszystkie świadectwa funkcjonowały jakby w drugim obiegu. Dziennik Sakowicza – jak podkreślają eksperci: dokument unikalny na skalę europejską – został wydany w USA i Niemczech, ale nie na Litwie. W Polsce wydało go Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, bo pamięć o Ponarach wydaje się interesować tylko towarzystwa kresowe i z trudem przebija się do powszechnej świadomości Polaków.

W „dołach ponarskich” spoczywają przedstawiciele różnych narodowości, ale najwięcej jest tutaj Żydów i Polaków. Ze względu na skąpe źródła oraz spalenie większości ciał trudno oszacować dokładną skalę zbrodni. Najczęściej podaje się, że w podwileńskich lasach wymordowano od 56 do 70 tysięcy Żydów i od kilku do 20 tysięcy Polaków. Ginęli tu przedstawiciele polskiej inteligencji (lekarze, prawnicy, naukowcy) i członkowie organizacji podziemnych. Wśród zabitych znalazł się, zastrzelony w swoje osiemnaste urodziny, Bronisław Komorowski - stryj późniejszego prezydenta Polski. O niezwyklej historii rodziny Zeewa Barana, konsula honorowego RP w Jerozolimie, pisała swego czasu „Rzeczpospolita”; ojciec Zeewa Elias,

pseudonim Edyp, był żołnierzem AK i zginął w Ponarach.

Pomnik upamiętniający rozstrzelanych Polaków znajduje się po prawej stronie blisko torów kolejowych. Niewielki monument w formie ołtarza z krzyżem otaczają ściany z tablicami, na których wyryto kilkaset nazwisk zidentyfikowanych ofiar. Za parkingiem niewielkie muzeum, w głębi lasu pomnik ku czci pomordowanych litewskich partyzantów. Poza tymi monumentami na terenie lasu znajduje się jeszcze kilka innych tablic i rzeźb. Napis na pomniku, który znajduje się w lesie na przedmieściach Wilna, jest długi, a jednak nie wyjaśnia wszystkiego. Kim byli ludzie, których ciała zapełniły zbiorowe groby? Zagłębiając się w sosnowy las, w którym trwa martwa cisza, natrafia się na inne pomniki. Na jednym jest gwiazda Dawida i hebrajskie napisy, na drugim wielki metalowy krzyż i wyryte polskie nazwiska. Pamięć cząstkowa nie zostaje scalona w pamięć historyczną w czytelny i bezkompromisowy przekaz, co wydarzyło się w Ponarach.

– To prawda z którą Litwini ciągle nie potrafią się zmierzyć. Skala kolaboracji z niemieckim okupantem była olbrzymia. Brak jest nie tylko potępienia tego zjawiska, ale nawet głębszej refleksji – mówi mieszkający na Litwie prof. Jarosław Wołkonowski, historyk specjalizujący się w dziejach Armii Krajowej na Wileńszczyźnie.

Gdy premier Audrius Kubilius zapowiedział, że rząd Litwy chce, by nauczać o mordzie w Ponarach, zaczęto mówić o przełomie.

– Wydaje się, że Litwini nie chcą już dłużej zamiatać tej sprawy pod dywan. Zapowiedź utworzenia międzynarodowej komisji, która wypracowałaby koncepcję nauczania o Ponarach, to sygnał, że coś się może zmienić – mówi ostrożnie prof. Jan Widacki, przed laty pierwszy ambasador RP na Litwie.

Jednak sporo wskazuje na to, że nie należy oczekiwać zbyt wiele, a przełom jest raczej faktem prasowym wykreowanym w Polsce. Rzeczywistość jest bardziej banalna. Kiedy z okazji obchodzonego na Litwie Roku Holokaustu premier spotkał się z grupą przedstawicieli muzeów – od instytutu Yad Vashem po Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau – usłyszał od nich, że należy nie tylko zmienić

koncepcję Miejsca Pamięci w Ponarach, ale i przygotować litewskich nauczycieli do lekcji na temat Holokaustu. Jak należało się spodziewać, zgodził się z tą tezą, choć nie była to deklaracja na tyle istotna czy wiążąca, by odbiła się jakimkolwiek echem na Litwie.

Kiedy przegląda się litewskie podręczniki, trudno się oprzeć wrażeniu, że zadano sobie wiele trudu, by nie zauważyć rzeczy oczywistych lub zrzęcznie prześlizgnąć się po drażliwych kwestiach. W popularnym podręczniku Broniusa Makauskasa informacji na temat Holokaustu jest niewiele. Autor – mieszkający w Polsce Litwin – podaje, że Niemcy, planując wymordowanie Żydów, postanowili wciągnąć w to miejscową ludność. Wykorzystywali ludzi z marginesu społecznego, a także stosowali przemoc, by utworzyć oddziały Ipatyngas Burys, które mordowały w Ponarach. Nie ma ani słowa o tym, że w Ponarach oprócz Żydów ginęli też Polacy.

Chodzi o prawdę. Trzeba powiedzieć głośno i wyraźnie: w Ponarach mordowano obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. W większości wyznania mojżeszowego, ale nie tylko. Polska musi o tych ludziach pamiętać – mówi Zygmunt Klonowski, wydawca „Kuriera Wileńskiego”, dziennika Polaków na Litwie. Kiedy doszedł do wniosku, że należy przywrócić pamięć o największym na Kresach miejscu egzekucji polskich obywateli, skontaktował się z wileńską gminą żydowską. Jego rozmówcy byli zaskoczeni i wzruszeni. W Ponarach zginęli ich bliscy – przewodniczący gminy Simonas Alparavicius, którego Polacy nadal nazywają Szymonem Alparowiczem, stracił tam całą rodzinę.

Jak Polak mógłby się pogodzić z poglądem, że Armia Krajowa jest „zbrodniczą organizacją dokonującą aktów ludobójstwa”, jak przez wiele lat utrzymywali Litwini, którzy nie zezwalali na rejestrację stowarzyszenia kombatanatów AK? I jak mógłby uznać, że bohaterami są żołnierze kolaboracyjnych formacji gen. Plechaviciusa, którego w niepodległej Litwie odznaczono pośmiertnie Wielkim Krzyżem Orderu Pogoni, a we wniosku napisano, że zasłużył się walką ze „zbrojnymi bandami szalejącymi na Litwie Wschodniej”.

Sytuacja charakterystyczna i dla naszego kraju, dla Polski: w domu rodzice mówią zupełnie coś innego

niż nauczyciele w szkole, jest dla Polaków na Litwie typowe. W podwileńskich wsiach starsi ludzie chętnie opowiadają o tym, jak Armia Krajowa rozgromiła kolaboracyjne oddziały Plechaviciusa Vietine Rinkine, rozbierając Litwinów do kalesonów i gnając aż do Wilna. To był zresztą początek kryzysu tej formacji: gdy nie chcieli jechać na front wschodni Niemcy rozstrzelali kilkudziesięciu żołnierzy. To właśnie tym żołnierzom postawiło jeden z pomników w ponarskim lesie państwo litewskie.

Wracaliśmy do domu, czy raczej do domów, w grupie kilku osób, Polaków, żyjących poza Polską, wszak wszędzie jest Polska. Zdążyłem przyjacielom pokazać moje rodzinne miasto, Gród Łokietkowy, skąd zaczęła ta historia. Potem każdy pojechał w kierunku, gdzie miał swój polski dom, poza Polską.

Frankfurt n. M, styczeń 2022

Przy opracowaniu korzystałem z dokumentacji niemieckiej, o której wspominam. Między innymi też z serwisu „PLUS MINUS” przy redakcji „Rzeczpospolita”.

Przypisy:

1 „Znad Wilii” - czasopismo literacko-kulturalne, aktualnie jako kwartalnik, ukazało się 24 grudnia 1989 roku. Było to wtedy pierwsze prywatne wydawnictwo w jednej z byłych Republiki Radzieckich. Redaktorem naczelnym i wydawcą od czasu powstania jest Romuald Mieczkowski. Misją kwartalnika jest kultywowanie dziedzictwa historycznego i kulturalnego w duchu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W okresie transformacji systemowej pismo przyczyniło do wzmacniania pozytywnej tożsamości Polaków na Wileńszczyźnie.

2 na kamieniu pod murem klasztornym jest napis: *na tym kamieniu podczas wycieczek siadał król Łokietek.*

3 Monografia wydana została na zlecenie, Katedry Historii Współczesnej przy Albert-Ludwigs-Universität Freiburg oraz Katedry Historii Europy Środkowo-Wschodniej przy Freie Universität Berlin, później na zlecenie tych instytucji opracowana została 16 tomowa edycja źródłowych dowodów zbrodni w „Dołach Ponarskich”: „Die Verfolgung und Ermordung der europäischen Juden durch das nationalsozialistische Deutschland 1933–1945” i jest wydawana sukcesywnie przez R. Oldenbourg Verlag w Monachium a od 2015 roku w wydawnictwie De Gruyter - Oldenbourg (Berlin/Monachium/Boston).

Dziś Rosjan w Łatgali

Rosjanie wraz z innymi rosyjskojęzycznymi nacjami (Białorusini, Ukraińcy) a także zrusyfikowani Polacy wnikali po II wojnie światowej na szeroko pojęte Inflanty (Estonia, Łotwa, Litwa) bez większych przeszkód. Oczywiście, że w różnych okresach ZSRR różnie bywało, ale Inflanty ze swym zachodnioeuropejskim sznytem były dla wielu *krainą marzeń*.

Duże uprzemysłowienie, bardziej cywilizowana kultura codzienności, większe swobody religijne z racji działania skutecznie opierających się państwowej ateizacji Kościoła rzymskokatolickiego, Kościoła luterńskiego i ewangelikalnych związków wyznaniowych. W Kownie działało rzymskokatolickie seminarium duchowne kształcące duchownych dla Litwy, która na wzór polski nie porzuciła Kościoła dla mirażu *lepszego świata bez Boga* a seminarium w Rydze „obsługiwało” pozostałą część Związku Radzieckiego. Oczywiście, że obydwa zakłady kształcenia były administracyjnie ograniczane i nasycane agentami tajnych służb.

W wyniku owych migracji wewnętrznych okres powojenny zniekształcił wcześniejszą strukturę demograficzną Inflant, znacznie powiększając segment rosyjski i rosyjskojęzyczny. Tę drugą część w dużym stopniu wypełniali



Na zdjęciu: Pomnik na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Dyneburgu.
Fot: Wojciech Sobolewski

Polacy, nie mogący sobie poradzić z językami estońskim, litewskim i łotewskim. Trzeba też wiedzieć, że język rosyjski był w ZSRR językiem awansu, w tym politycznego, naukowego i artystycznego. Poza tym stanowił język kontaktu w rodzinach mieszanych, które były typowe dla „internacjonalistycznego” społeczeństwa ZSRR.

Na Łotwie najbardziej zrusyfikowana, w tym także przez rosyjskojęzycznych Białorusinów, jest Łatgalia będąca spadkobiercą Inflant Polskich, czyli najdłuższej funkcjonującej w obrębie Rzeczypospolitej krajiny północno-wschodniej Europy, ukształtowana po wojnach polsko-szwedzkich w 1660 roku (pokój oliwski), która przynależała do RP do 1772

roku. Są to obecne powiaty (rejony): dyneburski, rzeżycki, krasławski i lucyński. Skład etniczny największego miasta Dyneburga (Daugavpils) jest obecnie następujący: 52 procent Rosjan, 18 procent Łotysz, 14 procent Polaków, przy czym nawet Polacy są tutaj rosyjskojęzyczni, o ile nie żyją w tradycyjnych, związanych z rzymskim katolicyzmem, jednolitych rodzinach i nie kultywują polskości w Związku Polaków na Łotwie. Znaczna część mieszkańców Łatgalii uległa sowietyzacji, o czym świadczą ich wybory polityczne.

Gdy kraj przystępował do Unii Europejskiej, to jego południowo-wschodni region (w dużej mierze pokrywający się z Łatgalią), był przeciwko. *Nie* powiedziało 67 proc. mieszkańców Dyneburga, 56 proc.

Rzeżycy, 50 proc. okręgu Krasław, 49 proc. okręgu Lucyn.

Społeczność rosyjskojęzyczna, jeśli nie utworzyła bezpośrednio, to zdominowała Socjaldemokratyczną Partię *Zgoda*, która nawet dobiła się mera Rygi; był nim Nił Uszakov, mera Rzeżycy (Aleksandrs Bartaševičs) oraz wicemera Jurmały (Nikita Nikiforow). Obecnie, w sytuacji wojny w Ukrainie partia ta oficjalnie potępiła działania wojenne, bo taka jest linia Unii Europejskiej, z dobrodziejstw której rosyjskojęzyczni obywatele Łotwy masowo korzystają, głównie z wyjazdów do pracy i na studia.

W 2017 roku *Zgoda* zerwała porozumienie o współpracy z putinowską partią *Jedna Rosja*. O tym jaka jest rzeczywista świadomość tej społeczności świadczy przyhamowany w Łatgalii proces dekomunizacji przestrzeni publicznej. Gdy w Dyneburgu po czerwcu 2022 roku zaczęto demontować radzieckie pomniki to kilkaset starszych osób przyszło je pożegnać z kwiatami, zniczami i... ikonami. Proces demontażu

wyraźnie opóźniał należący do partii *Zgoda* mer Dyneburga Andrejs Elksniņš (z pochodzenia Łotysz; w wieku trzech lat zamieszkał on z rodziną w Dyneburgu). To on zablokował rozbiórkę stojącego na lewym brzegu Dźwiny w dzielnicy Griva pomnika bolszewika broniącego Łatgalii w 1919 roku przed „obcymi interwencjami”, głównie Polakami. Dekomunizacja przestrzeni publicznej z oporami przebiega też w Rzeżycy (Rēzenke). Łotysze, w znacznym też stopniu zsowietyzowani, chronią pamięć o łotewskich komunistach. Pomnik Czerwonych Strzelców (krwawe bolszewickie oddziały rewolucyjne) w Rydze przemianowano na Strzelców Łotewskich. Zachowano też w Windawie pomnik łotewskiego dowódcy Armii Czerwonej Jānisa Fabriciussa.



Na zdjęciu: Pomnik żołnierzy radzieckich na cmentarzu wojskowym w Dyneburgu.
Fot: Wojciech Sobolewski

Jest to – jakby na to nie patrzeć - syndrom kompleksu niższości małego narodu, który nie jest w stanie funkcjonować samodzielnie. Podobnie jest z pamięcią historyczną o łotewskich formacjach SS, które w oficjalnym dyskursie występują pod przykrywką „legionistów”. Syndrom łotewskiego kompleksu niższości polega na tym, że wszystko co „nasze”, czyli łotewskie jest bardzo dobre i moralnie nienaganne.



Na zdjęciu: Cytadela w Dyneburgu. Pamiątka (statecznik pionowy samolotu bojowego) wieloletniej obecności wojsk radzieckich.
Fot: Wojciech Sobolewski

Literatura polska na Litwie XXI wieku

Każdy bez mała Polak wie, że literatura polska ma na Litwie wielowiekowe tradycje. Od chwili założenia w 1579 roku przez króla Stefana Batorego Akademii Wileńskiej, podniesionej w następnych wiekach do rangi uniwersytetu, nazwanego imieniem monarchy-fundatora, Wilno stało się w wiekach XVII-XIX jednym z ważniejszych ośrodków polskiej myśli i piśmiennictwa. Nawet jeśli początkowo ton nadawali mu uczeni i literaci piszący głównie po łacinie, z takimi intelektualistami i duszpasterzami, jak ks. Sarbiewski i ks. Skarga, na czele. W powszechnej opinii, szczytowym okresem rozkwitu polskiej literatury na Litwie był początek wieku XIX, symbolicznie niemal naznaczony pierwszym wersem Pana Tadeusza. Zszyłki filomatów i filaretów dały początek upadkowi tej świetnej tradycji. Niemniej, przez cały okres zaborów, nawet po Powstaniu Styczniowym, polszczyzna wciąż dominowała w życiu umysłowym i literackim zawsze i również obecnie wielojęzycznego i wielokulturowego Wilna.

W Polsce odrodzonej Wilno było miastem prowincjonalnym, a jego życie kulturalne nie dorównywało świętoci Warszawy, Lwowa i Krakowa. Niemniej, wkład historycznej litewskiej stolicy do literatury ogólnopolskiej był z pewnością więcej, niż skromny. W okresie międzywojennym działała tam m. in. grupa literacka Żagary, bracia Mackiewiczowie, Tadeusz Konwicki, a także przyjezdni mistrzowie pióra, jak Witold Hulewicz i Konstanty Ildefons Gałczyński. Ich wileńskie osiągnięcia są na ogół dość dobrze znane współczesnej polskiej inteligencji. Upadek polskiej kultury na Litwie nastąpił wskutek okupacji radzieckiej, przeplatanej z hitlerowską. Eksterminacja polskiej ludności Litwy w czasie wojny oraz zsyłki i masowa ekspatriacja w okresie powojennym doprowadziły do katastrofy polskiej społeczności tego kraju, poprzednio osiadłej głównie na Wileńszczyźnie, ale dość licznej także na Łaudzie i w innych regionach. Bolszewicka dyktatura pozostawiła wprawdzie w szczytkowym stanie polskie szkolnictwo na Litwie, niemniej przez pierwsze dziesięciolecia powojenne polskie życie kulturalne było praktycznie sparaliżowane i zepchnięte do podziemia.

Dopiero u schyłku ZSRR pojawiły się znów na Litwie pierwsze jaskółki odnowy polskiego życia

literackiego. W okresie pobieżnie-wilnowskiej odwilży do redakcji polskojęzycznego wileńskiego dziennika Czerwony Sztandar dopuszczono grupę literatów, która wytrwale próbowała krzewić polskie słowo w trudnych, sowieckich warunkach. Znaczącym sukcesem tych pionierów polskiej literatury była pierwsza powojenna antologia polskiej poezji Litwy *Sponad Wilii cichych fal*, wydana w 1985 roku z przedmową jednego z czołowych litewskich literatów epoki Eduardasa Mieželaitisa. Pękły pierwsze lody i do końca radzieckiej okupacji na Litwie ukazało się jeszcze kilkanaście polskich książek. Były to głównie zbiory poezji i opowiadań. W końcu ubiegłego wieku polską literaturę zdominowała liryka i nadal króluje nad Wilią. Współczesna Litwa długo czekała na polskiego powieściopisarza.

Zdawało się, że odzyskanie przez Litwę niepodległości będzie sprzyjać rozwojowi kultury polskiej społeczności, stanowiącej w tym małym kraju wyjątkowo liczną mniejszość narodową, mimo radzieckich represji i przesiedleń wciąż przewyższającą liczebnie Rosjan, Białorusinów oraz mniejsze grupy etniczne. Niestety, tak się nie stało. W liberalnym państwie litewskim polskie życie społeczne i kulturalne mogło się wprawdzie rozwinąć bez ograniczeń i represji, wzmocniło się polskie szkolnictwo i ożywiła się aktywność Polaków dzięki powstaniu wielu organizacji i stowarzyszeń. Niemniej, polskie życie literackie pozostało skromne i pograżało się stopniowo w coraz głębszej niszy. Starsze pokolenie pisarzy i humanistów nastawiło się bowiem na utrzymanie języka i kultury polskiej w izolacji od ogólnokrajowego życia kulturalnego. Polscy pisarze z Litwy nawiązali liczne kontakty ze środowiskiem literackim Macierzy, uczestniczyli w polskich festiwalach i zapraszali do Wilna kolegów z tzw. Korony. Nie utrzymywali natomiast relacji z litewskojęzycznymi ludźmi pióra, a swe utwory publikowali na ogół wyłącznie po polsku, zazwyczaj w polskich, a nie litewskich oficynach.

W ten sposób doszło do absurdalnego i niepojętego paradoksu. Stosunki kulturalne Polski z odrodzoną Litwą rozkwitły ponad głowami litewskich Polaków, którzy powinni przecież stanowić najbardziej oczywisty i naturalny pomost kulturowy między obu krajami. Litewscy pisarze, wśród

których znajomość polszczyzny, zwłaszcza w starszych pokoleniach, jest dość powszechna, bezpośrednio nawiązywali kontakty i przyjaźnie z kolegami w Polsce i zadbali o dobrą promocję najnowszej polskiej literatury na Litwie. Zaś wobec braku znajomości litewskiego języka i kultury w polskim środowisku literackim, rola tłumaczy i promotorów litewskiej literatury przypadła w udziale głównie akademickim lituanistom, dla których litewski jest przecież językiem obcym, poznawanym zwykle już w dorosłym wieku. Polscy pisarze z Wileńszczyzny, choć przecież z natury dwujęzyczni, do niedawna niemal zupełnie w tym procesie nie uczestniczyli. Nie promowali też polskiej literatury w swym kraju. Zapraszani na Litwę na spotkania i festiwale literackie pisarze z Polski występowali przez długie lata wyłącznie przed polskojęzyczną publicznością w polskich szkołach i w okazałym wileńskim Domu Kultury Polskiej. Nikt z gospodarzy tych spotkań nie tłumaczył jednak ich utworów na litewski, nie publikował ich, ani nie organizował gościom z Polski kontaktów z litewskimi kolegami.

Początek XXI stulecia, pomimo imponującego rozwoju kontaktów międzynarodowych, głównie dzięki ekspansji internetu i wzrostowi mobilności, nie przyniósł w tej materii przełomu. Do niedawna polskie życie literackie na Litwie, zdominowane przez starsze pokolenie, niechętnie do współpracy z Litwinami oraz przedstawicielami innych mniejszości narodowych, toczyło się wyłącznie w zamkniętym polskim środowisku. Publikacji książkowych było niewiele, a zainteresowanie polskojęzycznych środków przekazu literaturą umiarkowane. Na odrodzonej Litwie liczba piszących po polsku wynosiła zawsze kilkadziesiąt osób, spośród których kilkanaście traktowało swą twórczość poważnie i próbowało czynnie uczestniczyć w życiu literackim. Jego rozwój, oprócz wspomnianej izolacji polskiej społeczności, utrudniało także rozbieżne środowiska i brak należytej organizacji. Polska literatura tworzona na Litwie pozostawała więc zupełnie nieznaną litewskojęzycznym czytelnikom, zaś do Polski docierała w ograniczonym zakresie niemal wyłącznie twórczość kilkorga intelektualistów starszej generacji, którzy utrwalili swe kontakty w Macierzy i zdobyli praktyczny

monopol na reprezentowanie całego środowiska.

Osoby interesujące się tematyką kresową i polską kulturą dawnych obszarów Rzeczypospolitej znają zatem na ogół twórczość literacką i publicystyczną owej nielicznej grupy polskich literatów i humanistów z Litwy: Alwidy Bajor, Alicji Rybałko, Romualda Mieczkowskiego, Wojciecha Piotrowicza, Józefa Szostakowskiego, Aleksandra Sokołowskiego i Aleksandra Śnieżki. Ze średniego pokolenia przebiła się w Warszawie wszechstronna pisarka i artystka Alina Lassota, która w minionej dekadzie zorganizowała w stolicy wiele interdyscyplinarnych widowisk artystycznych. Inni twórcy pozostają w Polsce praktycznie nieznanymi. Z rzadka goszczą w polskich czasopismach kulturalnych i w antologiach poezji pojedyncze utwory innych autorów z Litwy.

A młodych, ciekawych twórców, piszących po polsku, na szczęście na Litwie przybywa. Nadal wśród młodzieży dominuje twórczość liryczna, głównie dzięki konkursom poetyckim, organizowanym od wielu lat w polskich szkołach Wileńszczyzny przez grono literackie i pedagogiczne. W minionej dekadzie ukazało się drukiem kilka debiutanckich zbiorów poezji, oczywiście wyłącznie w polskiej wersji językowej, bez przekładów na litewski. Wydano też w Wilnie dwie antologie młodej polskiej literatury: nowelistyczną *Thriller po wileńsku* w 2015 roku i poetycką *W zakolu Wilii* rok później. Część autorów, debiutujących w tych zbiorowych edycjach, stworzyło w połowie minionej dekady młodzieżową grupę artystyczną, nadając jej dość szumną nazwę Nowa Awangarda Wileńska. Nazwę jednak niezbyt trafną, bowiem zarówno twórczość, głównie literacka i muzyczna, jak i sposoby jej prezentacji, były bardzo tradycyjne i konserwatywne nawet w świetle dwudziestowiecznej estetyki. Trudno się temu dziwić, bowiem polska młodzież, nawykła przez presję środowiska domowego i szkolnego do zamykania się w kręgu własnej niewielkiej społeczności, miała zwykle ograniczony kontakt ze sztuką powstającą obecnie w Polsce i na Litwie, a inspirację do twórczości czerpała zwykle z lektur szkolnych pochodzących z czasów dawno minionych. Awangarda, wzorem starszej generacji, ograniczała swą działalność do polskiej publiczności

ści. Nie utrzymywała kontaktów z litewskojęzycznymi kolegami, nie podejmowała z nimi wspólnych działań i nie próbowała zaistnieć w ramach polsko-litewskiej współpracy kulturalnej.

Przełom w stagnacji polskiego życia literackiego na Litwie nastąpił w ciągu ostatnich trzech lat dzięki grupie młodych pisarzy, obdarzonych wyobraźnią, odwagą i chęcią odświeżenia polskiej kultury, wyrwania jej z izolacji i otwarcia na resztę kraju i świata. W Stowarzyszeniu Literatów Polskich na Litwie powstałym w 2009 roku, początkowo niemrawym i bardzo niszowym, doszło do głosu młode pokolenie. Na jubileusz dziesięciolecia działalności organizacja wydała imponującą i bezprecedensową publikację – antologię *Polska Pogoń Poetycka*, zawierającą utwory blisko czterdziestki autorów z całej Litwy, spośród których najstarszy liczył sobie 90, najmłodszy zaś 19 lat. Tak obszernego zbiorowego wydania polskiej literatury na Litwie nie dokonano nigdy wcześniej, nawet w okresie ożywienia polskiej kultury w okresie międzywojennym. Absolutnym novum jest też przekład większości zamieszczonych materiałów na język litewski, a także liczne i piękne ilustracje barwne złożone z prac członków związku malarzy polskich na Litwie Elipsa. Dwie członkinie Elipsy, Bożena Naruszewicz i Krystyna Užėnaitė, są też poetkami i przyczyniły się do zacieśnienia trwałej współpracy wydawniczej i promocyjnej między obu stowarzyszeniami. Dzięki dotacji otrzymanej z Ambasady RP w Wilnie, książka otrzymała piękną szatę graficzną, opracowaną przez prezeskę Elipsy Danutę Lipską.

Młodzi polscy pisarze nawiązali też kontakty z litewskimi kolegami i zaczęli wreszcie zajmować się przekładem literatury polskiej na litewski i odwrotnie. Zdolnymi i płodnymi tłumaczkami okazały się wywodzące się z Nowej Awangardy Wileńskiej Mirosława Bartoszewicz, Dominika Olicka i Krystyna Užėnaitė. Za ich przykładem poszli przedstawiciele średniego pokolenia Alina Lassota, Wiktor Tamošiūnas-Tomaszun i Wiaczesław Zienkiewicz, a także jeden z nestorów polskiej literatury Aleksander Śniezko, bardzo popularny w polskiej społeczności Litwy poeta i autor tekstów piosenek, poprzednio ograniczający działalność przekładową do literatur słowiańskich. W jubileuszowym 2019

roku Stowarzyszenie Literatów Polskich zorganizowało wspólnie z Instytutem Polskim w Wilnie i litewskimi organizacjami literackimi pierwszy na Litwie konkurs na przekład literacki z polskiego na litewski i z litewskiego na polski. W konkursie, ku ogólnemu zaskoczeniu, wzięło udział ponad dwadzieścia osób z całej Litwy, a zmagania konkursowe ujawniły wiele młodych talentów, które szybko zadomowiły się na rynku przekładów literackich. Zwycięzcy obu kategorii, Wiktor Tamošiūnas i Karolina Słotwińska, studentka polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego, obydwoje należący do Stowarzyszenia Literatów Polskich, zdobyli sobie trwałą i silną pozycję wśród tłumaczy literatury polskiej na Litwie, do których należą wszak prezeska Związku Pisarzy Litwy Birutė Jonuškaitė oraz tak renomowani pisarze, jak Eugenijus Ališanka czy Vladas Braziūnas.

Polscy pisarze z Litwy zaczęli też zapraszać litewskich kolegów na organizowane przez siebie prezentacje literackie i artystyczne oraz uczestniczyć w litewskim życiu literackim. Alina Lassota, Mirosława Bartoszewicz, Dominika Olicka i Krystyna Užėnaitė zaczęły regularnie występować na wielkim światowym festiwalu Poezji ospavasaris (Wiosna Poezji), organizowanym dorocznie w maju od ponad pół wieku na wszystkich kontynentach, gdzie żyją Litwini. Polacy z Litwy zaczęli też zabierać litewskich kolegów na festiwale literackie do Polski i regularnie publikować ich twórczość w polskich czasopismach literackich, skutecznie łamiąc monopol krajowych lituanistów. Młode pokolenie szybko i energicznie odrabia wioletolecie zaległości, spowodowane przez zaniechania starszych generacji. Dzięki tej działalności polscy literaci na Litwie wychodzą z niszy oraz zaczynają pomału i mozolnie zdobywać na ogólnokrajowym rynku kultury należną im pozycję. Zapewne nie będzie to proces łatwy, ani prosty, ale pierwsze efekty aktywności polskich literatów z Litwy są już widoczne w obu krajach.

Krokiem milowym dla ugruntowania pozycji Polaków w litewskim życiu literackim stał się międzynarodowy festiwal Mosty Poetyckie, którego pierwsza edycja odbyła się w maju ubiegłego roku, kiedy pierwsza kwarantanna opóźniła o kilka miesięcy festiwal Poezji ospava-

saris. Wówczas to z polskiego środowiska literackiego wyszła inicjatywa wspólnej, polsko-litewskiej organizacji światowego festiwalu poezji w internecie. Dominika Olicka i Romuald Ławrynowicz, wspólnie z litewskimi kolegami Juozasem Žitkauskasem i Rokasem Bagočiūnasem, prowadzącymi od kilku lat bardzo energicznie młodzieżowe stowarzyszenie kulturalne Slinktys, zaprosili do udziału w trwającej przez tydzień odsłonie w sieci ponad setkę poetów z 24 krajów ze wszystkich kontynentów, którzy prezentowali swe utwory w nagraniach filmowych z załączonymi przekładami na litewski i polski. To było pierwsze międzynarodowe przedsięwzięcie literackie w dziejach Litwy przeprowadzone na tak szeroką skalę, a polska inicjatywa niepomniernie podniosła rangę naszej społeczności literackiej, dotąd niemal niezauważanej przez litewską inteligencję.

W miarę otwierania się na świat nowych barw i odcieni nabiera także twórczość własna młodych litewskich Polaków. Wśród masy ugrzeczniionych i nieciekawych tekstów, osadzonych w estetyce skamandrytów i Młodej Polski, coraz częściej pojawiają się utwory oryginalne i nowoczesne. Odnowicielami liryki są Tomas Tamošiūnas, syn Wiktora, poeta i plastyk, oraz Romuald Ławrynowicz, artysta bardzo wszechstronny, aktor, raper i filmowiec. Do form narracyjnych ciekawe nowe wątki wprowadzają Elżbieta Geben i Faustyna Zawalska, również utalentowana piosenkarka i kompozytorka. Wartościową publicystykę historyczną uprawia Alicja Dzisiejewicz, kustosz wileńskiego Muzeum Adama Mickiewicza. W twórczości teatralnej przełom wobec bardzo tradycyjnego podejścia, reprezentowanego przez czynne w Wilnie od wielu dziesięcioleci dwa polskie zespoły teatralne, stanowią awangardowe spektakle autorstwa Bożeny Sosnowskiej, młodej reżyserki związanej z Polskim Teatrem w Wilnie. W ubiegłym roku ta artystka, wspólnie z Ławrynowiczem, stworzyła nietuzinkowy multimedialny spektakl *Pop-ezja*, oparty na tekstach młodych polskich poetów z Litwy. *Pop-ezja*, prezentowana już wielokrotnie nie tylko w różnych miastach Litwy, ale także na festiwalach teatralnych w Warszawie i Łodzi, stanowi zupełnie nową jakość w polskim życiu literackim i kulturalnym Litwy.

Jak wyżej zasygnalizowałem, Litwa po wielopokoleniowej luce, doczekała się też polskiego powieściopisarza z prawdziwego zdarzenia. Jest nim wszechstronny i nowoczesny artysta Bartosz Połoiński, syn cenionego malarza i konserwatora sztuki Czesława, działający głównie w dziedzinie multimedii i od kilku lat pełniący funkcje przewodniczącego zarządu Stowarzyszenia Literatów Polskich na Litwie. Połoiński przed kilku laty zaczął tworzyć interaktywną powieść *Robczik*, której fragmenty są regularnie publikowane na stronie internetowej robczik.pl w interpretacji czynnego od wielu lat w Polsce wileńskiego aktora Jana Drawnella. Robczik to historie z codziennego życia polskiej młodzieży na Litwie, opowiedziane współczesną miejską gwarą, stanowiącą swoistą mieszaninę języków obecnych w wielokulturowej litewskiej stolicy. W maju tego roku *Robczik* doczekał się imponującej inscenizacji teatralnej autorstwa Bożeny Sosnowskiej, która wywołała burzliwą polemikę wokół odważnej i bezkompromisowej prezentacji problemów młodzieży, zagubionej w trudnych realiach wielokulturowej egzystencji i silnych konfliktów międzypokoleniowych, nekających konserwatywną i patriarchalną polską społeczność Litwy, której trudno nadać za procesami globalizacji i modernizacji.

Pisząc te słowa w ciężkich czasach, gdy odbudowa życia kulturalnego po pandemii i w czasie wojny, zapowiada się niełatwo, podaję powyższy opis przemian zachodzących w polskim życiu literackim Litwy jako przesłanie nadziei i optymizmu. Kultura polska, której udało się przetrwać trudne czasy radzieckiej okupacji, do niedawna nie potrafiła znaleźć dróg do pomyślnego rozwoju w nieporównanie lepszych warunkach odrodzonej i liberalnej Litwy. Dotyczyło to także literatury, zamkniętej w konserwatywnej, prowincjonalnej niszy. Obecnie twórczość litewskich Polaków otwiera się na świat, a polscy literaci zaczynają z coraz większym powodzeniem odgrywać w życiu kulturalnym swego kraju należną im z natury rolę mostu między Litwą i Polską. Życzymy im zatem pomyślności w tym ważnym i potrzebnym dziele oraz wspierajmy je, mając na względzie wspaniałe, wielowiekowe wspólne dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów.